Nr. 144 Kraków, Czwartek dnia 28 Czerwca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Walka o władzę.

W chwili, gdy te słowa piszemy, wszyscy przedstawiciele narodu francuskiego, a więc tak Izba deputowanych, jak i Senat, są zgromadzeni w Wersalu, aby na mocy konstytucji dokonać wyboru nowego prezydenta. Pośpiech, z jakim to nastąpiło, jest nakazany przez § V tejże konstytucji, więc też bardzo być może, że już w depeszach znajdzie dziś czytelnik wiadomość, jak się nazywa mąż, którego Francuzi postawili u szczytu.

Chociaż żałoba po tragicznym zgonie Carnota była powszechna i szczera, mimo to wszystkie stronnictwa polityczne rzuciły się natychmiast do agitacji za swoimi kandydatami i walka w klubach zawrzała namiętna. I dziwić się temu nie można. Wszak tu idzie o władzę, a więc o rzecz, której ludzie w starszym wieku najgoręcej pożądają, która rozgorączkowuje i oślepia.

Po nad wszystkimi pretendentami do krzesła prezydenta, górują trzy osobistości: Casimir-Perier. Dupuy i Brisson. Pierwszy, należący do republikanów umiarkowanych, jest mężem stanu równie roztropnym, jak spokojnym, a wśród wytrawnych polityków cieszy się nietylko uznaniem, ale i sympatją. Skrajni zarzucają mu wprawdzie, że opiera się głównie na stronnictwie szlacheckiem i że prezydentem zostawszy, torowałby drogę hr. Paryża, wszelako nic nie potwierdza, iżby te podejrzenia miały podstawę rzeczywistą. Największej siły użycza mu poparcie Senatu, który, w chwili obecnej, nie ma własnego kandydata i dla tego, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa będzie za Perierem głosował.

Dokoło Dupuy'ego szeregują się gorętsi republikanie, którymi zręcznie kieruje znany z czasów bulanżyzmu, zdolny i energiczny Constans. Agitacja odbywa się za nim cicho, niepostrzeżenie, i niektórzy są pewni, że na tej drodze najprędzej ona zamierzony cel osiągnie. Constans wierzy w zwycięstwo swego faworyta.

Co do Brissona, ten ma widoków najmniej, mimo, że wszystkie odcienia skrajne i radykalne chciałyby go podnieść na swych tarczach. Wobec tego jednak, co się stało w Lugdunie, a co wielu przypisuje głoszeniu teorij skrajnych, myśli wszystkich zwracają się naturalnym rzeczy porządkiem ku postaciom umiarkowanym, więc też nie można nawet przypuścić, iżby Brisson mógł wyjść z urny.

Ilekroć stanie się we Francji coś nadzwyczajnego, świat, przyzwyczajony od wieków do jej przodownictwa w Europie, zawsze pyta: A nie wynikną stąd zawikłania powszechne? Nie dziw, że bardzo wielu i teraz zadaje sobie takie pytanie, wszelako odpowiedzi potwierdzającej nikt na to dać nie może. Przesilenie, które dotknęło Francję, przyszło zbyt nagle i całkiem niespodziewanie, więc też ci, którzy w innych warunkach byliby zeń może skorzystali, tj. monarchiści, w chwili obecnej, wypadkami zaskoczeni, nie mają nawet czasu w położeniu rozpatrzeć się i zorganizować, więc też jakiegokolwiek zamachu z ich strony nie należy się obawiać. Niegdyś, za prezydentury Mac-Mahona, a nawet później, za ministerstwa Boulangera, kiedy armja nie stała jeszcze po stronie Republiki, o *coup d'état* było łatwo; dziś przeciwnie, wpływ monarchistów na żołnierzy jest tak mały, iż nagle nie są oni wstanie nic przedsięwziąć, a zaś na przygotowania wprost czasu nie mają.

Na zewnątrz atoli katastrofa lugduńska przyczyni się bardzo do zaostrzenia antagonizmu tak narodowego, jak i państwowego między Francją a Włochami; krokodyle zaś łzy Crispiego i zdawkowe wyrazy współczucia króla Humberta, wysłane do pani Carnot, nie osłabią nienawiści w piersiach Francuzów, którzy nierychło zapomną, że w rocznicę wielkiej bitwy, którą ich ojcowie stoczyli na równinach Lombardji w obronie niepodległości Włoch — jeden z synów tego niewdzięcznego narodu, w sposób równie nikczemny, jak zdradziecki, zamordował im najlepszego z prezydentów, a najszlachetniejszego z obywateli.

Takich zbrodni nigdy się nie zapomina.

Oczy wszystkich zwrócone tedy na Wersal, gdzie dziś toczy się walka o władzę, chociaż słusznie powiedział Dupuy, iż w chwili obecnej, kto po nią sięgnie, złoży tem dowód, że nie miłość własna nim kieruje, lecz wzgląd na dobro ojczyzny i poczucie obowiązku.

Wypadki we Francji.

Jak obecnie wiadomo, wyjechała pani Carnot z Paryża na życzenie umierającego małżonka, który po raz ostatni pragnął jeszcze zobaczyć się z żoną i synami. W drodze spotkała wracającego z Lugdunu Dupuyego, on to pierwszy uwiadomił panią Carnot o śmierci jej męża. Aby oszczędzić jej manifestacji, jaką zamierzała wyprawić licznie na dworcu kolejowym zgromadzona publiczność, zatrzymano pociąg na ostatniej stacji przed Lugdunem i p. Carnot udała się powozem do miasta. W dwie godziny później przybył najstarszy syn prezydenta, Sadi, oficer załogi z Dijon; ujrzawszy żałobne chorągwie, stracił przytomność. Rząd wyprawi pogrzeb kosztem narodu. Prezes ministrów Dupuy, gdy około 9 rano (poniedziałek) przybył do Paryża, zdołał wymówić tylko słowo: „To straszne!“

Lugdun w ciężkiej żałobie wyprawił nad Sekwanę zimne zwłoki tego, którego przed kilku dniami witał z radością, przyjmował w odświętnej szacie. Po iluminacjach, wiwatach i bankietach nadszedł dla miasta dzień smutnego obrzędu, który tem bardziej przygnębiająco działał na Lugduńczyków, ile że właśnie w ich murach zszedł ze świata prezydent, w okolicznościach pełnych grozy.

Kiedy arcybiskup ukończył ostatnie modlitwy nad ciałem Carnota, złożono trumnę na lawecie. Przedstawiciele wszystkich władz, deputacje wszystkich instytucyj i stowarzyszeń, cechy i korporacje ustawiły się w programowym porządku. Tysiące ludności zaległy wszystkie ulice i place; wszyscy patrzyli w milczeniu, w czarnych sukniach, ze łzami w oczach, z odkrytemi głowy, na pochód żałobny, który wśród huku salw armatnich postępował od pałacu prefektury do dworca kolei tą samą drogą, którą Carnot przebył, przyjechawszy do Lugdunu. Pochód otwierały dwa szwadrony kirasjerów ze sztandarami w krepę owiniętemi, przy stłumionych dźwiękach bębnów. Za kirasjerami postępował cały lugduński garnizon, z wyjątkiem tych oddziałów, które wysłano do *quartier* włoskiego, dla stłumienia rozruchów. Za trumną szli trzej synowie zmarłego i wszyscy dostojnicy miasta. Pani Carnot z córką czekała na pochód na dworcu. W zachowaniu się nieszczęśliwej wdowy widać było panowanie nad sobą. W niemej boleści stała spokojnie, patrząc, jak trumnę kładziono do wagonu.

Po drodze przyszło do wzruszającej manifestacji w Dijon. Kiedy pociąg ze zwłokami Carnota i jego rodziną przejeżdżał przez stację, ogromny tłum ludności tamtejszej przedefilował na peronie przed żałobnym wagonem.

W Paryżu mimo nocnej pory, w ulicach przed dworcem kolei żelaznej czekała spokojnie liczna publiczność. Wojsko tworzyło szpalery. Cały peron, obity czarnym kirem, wyglądał ponuro, pośrodku głównej ściany sztandar trójbarwny przesłonięto krepą. Przed katafalkiem czekają na pociąg urzędowe osobistości, mając na czele szefa gabinetu cywilnego, prefekta policji i prefekta Sekwany. O godz. 3 m. 15 nad ranem stanęły zwłoki prezydenta na paryskim dworcu. Po ceremonji przyjęcia trumny przez stolicę, złożono ciało na karawan, za którym jechało pięć powozów i wśród ciszy ponurej zawieziono je na Pola Elizejskie. Na całej drodze stały wszędzie tysiączne tłumy z odkrytemi głowami, z krepami na ramionach. W pałacu przyjęli zwłoki oficerowie i zanieśli na swych barkach trumnę do jednego salonu na żałobną kaplicę przemienionego. Pani Carnot z dziećmi udała się natychmiast do swych apartamentów. W cichem przewiezieniu zwłok prezydenta, odbytem w nocy, nie brali ministrowie udziału, jako w ceremonji prywatnej.

Przez całą noc w dziedzińcu pałacu elizejskiego, kilkudziesięciu robotników pracowało nad wzniesieniem wspaniałego katafalku, obijaniem ścian kirem, rozwieszaniem sztandarów i rozmaitych odznak. Tymczasem w westybulu było już kilka tysięcy osób, żeby w księdze kondolencyjnej wpisać swoje nazwiska. Wszyscy czynią to z prawdziwym smutkiem i z wielką powagą, jeden drugiemu z ręki do ręki podaje pióro.

Jeszcze nie ma pewności, czy pogrzeb i przyjęcie zwłok w Panteonie odbędzie się w sobotę, czy w niedzielę. W żałobnej tej uroczystości cesarza Wilhelma niemieckiego zastępować będzie książę Fryderyk Hohenzollern w towarzystwie dwóch jenerałów-adjutantów.

Minister-prezydent Dupuy otrzymał od Ligi franko-włoskiej pismo z wyrazami „głębokiego żalu i gorącego współczucia dla szlachetnego narodu francuskiego“.

O powszechnym ruchu antywłoskim z każdą godziną nadchodzą nowe groźne wiadomości. W Marsylji przyszło w nocy z poniedziałku na wtorek do bardzo poważnych demonstracyj. Tłumy zebrały się przed pałacem poselstwa włoskiego

i wykrzykiwały w groźnej postawie: „Precz z Italją! Śmierć Włochom!“ Gdy żandarmi rozprószyli demonstrantów i wielu aresztowali, nowe tłumy oblęgły ratusz. Nie pomogły uspokajania prezydenta miasta, który z balkonu przemawiał; wzburzona ludność nie dała za wygraną; demonstranci ruszyli do fabryk oliwy, w których Włosi pracują i chcieli je zburzyć.—W Lugdunie prócz znanych z telegramów wypadków, w różnych stronach miasta przyszło do rozruchów. Na przedmieściu Saint-Fons pokaleczono wielu robotników włoskich, w innych częściach miasta nie zostawiono ani jednego sklepu włoskiego, wszystkie splondrowano, zniszczono do szczętu, a gdzie demonstrantów odpędziło wojsko, tam któryś z nich cichaczem ogień podłożył, skutkiem czego mnóstwo domów włoskich poszło z dymem. Tłum wpadł np. do kamienicy stowarzyszenia włoskich śpiewaków, powyrzucał wszystkie meble na ulicę, poblewał je naftą i podpalił, niecąc wielki pożar w całej ulicy. *Eclair de Lyon* donosi, że w całem mieście nie oszczędzono ani jednego domu włoskiego. — W porcie tulońskim, na pokładzie okrętu handlowego przyszło do krwawej bójki między Francuzami a Włochami, którzy wyładowywali towary. Jakiegoś Włocha, który na wieść o zamordowaniu Carnota, lekceważąco wyraził się o prezydencie, uderzył najbliżej stojący majtek francuski sztabą żelazną w głowę i zranił go śmiertelnie. Włoch z ostatnim wysiłkiem podniósł nóż na przeciwnika, nie dosięgnął go jednakże, powalony na ziemię przez Francuzów. Umierającego odwieziono do szpitala.

Z całej Francji donoszą zgodnie, że na wiadomość, iż Carnota Włoch zamordował, wszędzie we wszystkich publicznych zakładach, we fabrykach, w handlach itp. oddalają właściciele zatrudnionych u siebie Włochów.

Wedle rzymskich dzienników, w całych Włoszech tragiczna śmierć Carnota wywołała liczne objawy sympatji dla Francji. W Medjolanie np. przy dźwiękach Marsyljanki udały się tłumy ludności przed pałac francuskiego konsulatu, a kiedy w oknie zjawił się poseł Marcora, zaczęto wznosić okrzyki gromkie: „Niech żyje Francja! Śmierć mordercy!“ Konsul podziękował, zapewniając demonstrantów, że zawiadomi swój rząd o współczuciu medjolańczyków. Tego rodzaju manifestacje odbywały się wczoraj w całych Włoszech.

Sędzia śledczy w sprawie Cesaria, jest zdania, że morderstwo Carnota stoi bezwarunkowo w związku z ostatniemi rozruchami w Aigues-Mortes, w które morderca był wtedy wmięszany. Paryskie dzienniki zapewniają, że morderca Santo pod fałszywem nazwiskiem mieszkał w Paryżu, przy ulicy Traversière, w domu niejakiego Berliego, włoskiego handlarza win. Prefektura policji ma pewne poszlaki, iż Santo Cesario był w ścisłych stosunkach z „anarchistami czynu“.

Z posiedzenia Izby podnosimy tylko przemówienie Periera. Przeczytawszy pismo prezesa ministrów, rzekł on: „Tak, Izba i Francja przyłączają się do oświadczeń prezesa ministrów. Izba i Francja wzruszona jest do głębi wstrętną zbrodnią, która spełnioną została na prezydencie Rzptej, w chwili, gdy wykonywał swoje konstytucyjne obowiązki. Godzina ta jest godziną skupienia. Uchylmy czoła przed tym grobem, w którym w tak okropnych okolicznościach zgasło życie, które było dla nas przykładem i nauką — było ono bowiem jednym ciągiem najczystszego oddania się Ojczyźnie i Rzpltej. Zadokumentujmy z głębi naszego serca sympatję dla rodziny Carnotów. Niechaj widok naszej jednomyślności, będzie dla rodziny złagodzeniem bolu. Okazując, że Francja nawet w dniu narodowej żałoby, umie pozostać silną i niewzruszoną, oddamy wielkiemu obywatelowi, którego zgon opłakujemy, cześć prawdziwie godną jego“. Pośmiertne to wspomnienie, wygłosił Perier głosem drżącym ze wzruszenia, wśród grobowego milczenia Izby, która wysłuchawszy jeszcze zawiadomienia, że otwarcie kongresu naznaczone na środę o godzinie 1 w południe, rozeszła się spokojnie.

Na posiedzeniu Senatu przemawiał Challemel-Lacour, sławiąc ciche cnoty Carnota. Przechodząc do kwestji wyboru prezydenta, wyraził się w ten sposób: „Izby pokażą Francji i Europie, jak niewzruszone mamy zaufanie do naszych instytucyj. Wybór, który nastąpi, uznany zostanie przez większość Francuzów niewątpliwie za dobry, jeżeli zabezpieczy honor państwa na zewnątrz, a na wewnątrz zgodę w Rzpltej. Wybrałem dzień cokolwiek późniejszy, ponieważ na wybór pierwszego urzędnika Rzpltej, nie może paść najlżejszy cień improwizacji lub pośpiechu.“

Przytoczyliśmy już wczoraj kilka głosów prasy paryskiej, dziś szpisujemy dalsze uwagi, które charakteryzują dosadnie usposobienie we Francji. P. Cassagnac wyraża się o zamachu w ten sposób: „Anarchja nie uderza już ślepo na tłumy, ona wybiera swoje ofiary. Nie deputowanych, na których Vaillant rzucił garść gwoździ, nie gości kawiarni rani anarchja odłamkami żelaza, ale wyszukuje i sztyletuje głowę państwa. Wyrażamy pani Carnot wyraz pełnego szacunku i współczucia, wobec takiej zbrodni bowiem, polityka nie dzieli więcej — istnieją tylko z jednej strony ludzie honoru, z drugiej mordercy“. P. Clémenceau zaznacza: „Carnot padł jak żołnierz na stanowisku. Rzplta francuska, otrzymała z ręki warjata czy zbrodniarza cios okropny“. *Eclair* ostrzega: „Włochy nie są tu Bogu dzięki zaangażowane; strzeżmy się rozciągać odpowiedzialność za indywidualną zbrodnię na cały naród. Cesario jest bezwątpienia anarhistą; anarchja zaś nie ma ojczyzny“. *Libre Parole* wywodzi: „Dzisiaj wszystko jest niezrozumiałem, to atoli przekracza granice nieprawdopodobieństwa. Akt taki potępia sumienie energicznie, ale rozum jest niezdolny rozplątać motywa takiego czynu“. Bulanżystowskie gazety piszą, *Lanterne*: „Zamordowanie Carnota zostanie napiętnowanem przez całą Francję, bez różnicy zapatrywań. Polityka nie ma tu nic do czynienia“. *Intransigeant*: „Zbrodnia ta może tylko być czynem warjata. W każdym razie trudno ją sobie wytłómaczyć. Carnot nie mógł osobiście wywołać tak gwałtownej nienawiści, którąby krystalizowała się aż w życzeniu mu śmierci“.

Dziwnym zaiste jest balsamem niewinnie przelana krew — jej widok łagodzi najzaciętszych rywalów, ułaskawia nieubłaganych wrogów. Stwierdzić to można z zachowania się Anglji i Niemiec wobec żałoby Francuzów. Z krajów tych płyną, tak od góry, jak od dołu głosy współczucia i oburzenia do nadsekwańskiej stolicy. Cesarz Wilhelm i królowa Wiktorja, wysłali kondolencyjne telegramy do pani Carnot. Książę Walji, ministrowie angielscy i niemieccy odwidzali osobiście ambasadorów francuskich, aby wyrazić współczucie. — Cała prasa angielska wszystkich odcieni, począwszy od torysowskiego *Globe*, ultra-konserwatywnej *Saint James Gazette*, a skończywszy na radykalnym *Ster* i czerwonym *Suu* (ostatni wyszedł nawet w czarnej obwódce), wyraża się jednomyślnie, bez żadnego dyssonansu, z serdeczną sympatją o zamordowanym prezydencie. Ten sam duch wieje w prasie niemieckiej z półurzędową *Nord Allg. Ztg* na czele. „Anarchja jest obłąkanym nieprzyjacielem wszystkich cywilizowanych narodów“, pisze pewien organ, a zaś wyżej wspomniana półurzędówka, odzywa się w taki energiczny sposób: „Śmierć prezydenta Carnota jest ostrzeżeniem dla całego cywilizowanego świata; miejmy nadzieję, że wszędzie zwrócą na nią należytą uwagę. Po wszystkie czasy nie brakło zamachów morderczych na najwyższych reprezentantów władzy. Ponieważ jednak w dzisiejszych czasach panujący nie są uosobieniem samowoli, ale powagi państwa, przeto uważać można wszelki napad na takich przedstawicieli państwa, jako zamach na wszystkie cywilizacyjne instytucje państw i narodów“(!)

W Londynie, na wieść o zamordowaniu Carnota wszystko skamieniało, ruch handlowy ustał zupełnie, na ulicy, w lokalach, na dworcach kolejowych, słowem, wszędzie objawiało się niekłamane współczucie dla Francji. W Izbie niższej kanclerz skarbu, lord Harcourt zawiadomił deputowanych, że w imieniu Izby wyśle adres do królowej, w którym zaznaczy ból i oburzenie, z jakiem Izba przyjęła wiadomość o zamordowaniu Carnota; również zamierza prosić królowę, aby wyraziła w imieniu Anglji francuskiemu rządowi i ludowi sympatję i podniosła wzburzenie i przerażenie, jakie przeniknęło cały naród angielski.

Z WYSTAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 26 czerwca.

Wczoraj wieczorem było na placu Wystawy nieco błotno i słotno, mimo to jednak ruch panował we wszystkich pawilonach bardzo ożywiony. Popołudniu wczoraj zwidził minister rolnictwa, hr. Falkenhayn, cały dział etnografji i pawilony: pracy kobiet, ruski, księcia Sanguszki, łowiectwa i leśnictwa, po których oprowadzał go ks. Adam Sapieha. Równocześnie mieliśmy innych jeszcze gości. Byli nimi uczniowie przyrowskiej szkoły rolniczej, którzy w liczbie 35, wspólnie z uczniami szkoły kobierniczej, zwidzili Wystawę.

Jednym z najpiękniejszych punktów programu wczorajszego na placu Wystawy, było zwidzanie Panoramy Racławickiej przez 40 włościan, wystawców bydła. W panoramie otrzymali włościanie ilustrowany jej opis. Panorama wprawiła siermiężnych obywateli kraju w prawdziwy zachwyt, a zapytania, jakie stawiali, mianowicie „czy to wszystko naprawdę jest tylko malowane?“ — były największem chyba uznaniem dla twórców tego dzieła. Oprowadzał włościan po Panoramie Adam ks. Sapieha, artyści zaś, pp. Kossak i Styka, objaśniali im wszelkie szczegóły bitwy Racławickiej. Raz odniesionego wrażenia z całej Wystawy i z Panoramy pewnie już włościanie nasi nie zapomną i lepiej im ten obraz bohaterów Kościuszkowskich utkwił w pamięci i przemówił do duszy, aniżeli najznakomitsze drukowane opisy pamiętnego zwycięstwa Stachów i Bartoszów. Dlatego to z całem uznaniem potrzeba być dla myśli przez was podniesionej, ażeby każda gmina co najmniej dwóch włościan, z funduszów wspólnych swojej Rady powiatowej, do Lwowa na Wystawę wysłała, ci bowiem gdy do wsi powrócą, napatrzywszy się na dzieła rąk polskich od pługa, dłuta i pędzla, innymi do siebie wrócą ludźmi. W sercach ich zajaśnieje bowiem promyk ciepła dla swoich i dla wszystkiego co nasze. Nie wiadomo mi, czy tę zdrową i tyle na czasie myśl *Głosu Narodu* pojęły i czy zechciały wprowadzić w życie Wydziały Rad powiatowych, nie należy jednak wątpić, że większość ich przynajmniej obywatelski ten akt spełni; tymczasem z prawdziwem, szczerem i gorącem uznaniem podnoszę objawy ofiarności u jednostek, które, o ile je na to stać, ułatwiają włościaństwu polskiemu zwidzenie Wystawy naszej. Do takich należy poseł Adam Skrzyński, który organizuje d. 1 lipca wycieczkę włościan z pow. gorlickiego na koszt własny. Weźmie w niej udział około stu włościan, pod opieką kilku obywateli i duchownych. Drugim takim jest znowu p. Jan Paygert z Streptowa, który ofiarował 300 złr. na umożliwienie oficjalistom swoim zwidzenia Wystawy, po nadto zaś wysyła codziennie niemal po kilku włościan z powiatu kamioneckiego swoim kosztem na Wystawę.

Odbiegłem nieco od sprawozdania i powracam do zanotowania całego szeregu drobiazgów z życia na placu Wystawy, pulsującego nieustannie silnem i zdrowem tętnem. Otóż dzisiaj przybyli uczniowie szkoły rolniczej z Horodenki i drobni przemysłowcy stryjscy, jakoteż włościanie pow. przemyślańskiego. Prezydent kolei skarbowych, dr Biliński, zwidzał również dzisiaj Wystawę, a na czwartek zapowiedziano przybycie arcyks. Albrechta, który po odbyciu przeglądu wojsk, zwidzi Wystawę popołudniu, *incognito*. W piątek zaś gotujemy się do wielkiego święta, z powodu zlotu „Sokołów“. Zapowiedziała się ich poważna cyfra, bo 2500, z tych zaś 1200 ćwiczących. Jak zaś wzra-

sta i potężniej, niech o tem świadczą cyfry. W r. 1892 ćwiczyło się na boisku 600. dzisiaj będzie ich dwa razy tylu.

Pp. Jahn i Tichy z Pragi urządzają wycieczkę z Czech dla zwidzenia naszej Wystawy.

Węgierskie pismo ilustrowane p. t. *Magyar Géniusz*, prawie cały swój ostatni numer poświęciło naszej Wystawie. Naczelny redaktor, p. Hevessi napisał trzyszpaltowy artykuł o Wystawie p. t. „Żywią i bronią nas".

W części ilustracyjnej zamieściło to pismo 9 widoków z Wystawy, a mianowicie dwa z Panoramy racławickiej, następnie Kościuszkę, pałac Sztuki, widoki m. Lwowa, pawilon m. Lwowa, wieżę wodną, cartię szkolną i obraz Stachiewicza „Na zwiadach".

Dr Aleksander Nyáry, kustosz węg. Muzeum narod. w Budapeszcie i docent historji sztuki na tamtejszym Uniwersytecie, przybył do Lwowa na pobyt kilkudniowy, gwoli zwidzenia Wystawy. Dr Nyáry, który bawił w mieście naszem i w Krakowie w czerwcu z. r. dla poszukiwań archeologicznych i wówczas już zapisał się w pamięci naszej bardzo sympatycznie, obecnie wziął na się obowiązek opisania Wystawy w odcinku *Pester Lloyda*.

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 26 czerwca.

(*N. 7.*) Bardzo trafne i bardzo na czasie uwagi czyni *Dziennik Polski* w dzisiejszym artykule wstępnym, ostrzegając przed zarazą, która między nami już rozgaszczać się poczyna, przed gorszą od wylewów i innych nieszczęść, klęską krajową, przed — epidemją pessymizmu. Ogół nasz jeszcze nie przejął się dostatecznie istotną myślą Wystawy, jeszcze nie zdał sobie należycie sprawy z rzeczywistych jej celów i doniosłości, jeszcze nie zrozumiał i nie odczuł, jakim to wielkie przedsięwzięcie społeczeństwa jest objawem odrodzenia jego, a już wyłaniają się i przygnębiająco działać usiłują widma zwątpienia, niewiary, najróżniejszych obaw... Złe duchy naszego kraju, wyzyskujące zawsze wszystko, co tylko w nim rozstrój i osłabienie wytworzyć może, straszą skutkami powodzi i nędzą ludu, szydzą ze słońca polskiej Wystawy, które promienieje nad zczerniałemi ziemi grzędami itd. Przeciw tym zdradzieckim i lekkomyślnym głosom *Dziennik Polski* zakłada słuszny protest i nawołuje do rozbudzenia w sobie cnót męskich. Jeśli nam co na prawdę grozi, tem mniej pomoże ubolewanie, lament, bezsilna trwoga, tem więcej trzeba hartu i energji, solidarnej wytrwałości i wytrwałej solidarności. Dzięki wspaniałej, wspólnej pracy wystawowej przytarły się rogi wszelakich antagonizmów, w kąt pouciekały partykularne słabostki i nawyczki parafjańskie; trzymajmyż się i nie dajmy demonom *fin de siecle*'u, wierząc niezłomnie, iż dzieło narodu, z takim zapałem i w tak szlachetnej intencji podjęte, udać się musi i chwałę a pożytek nam wszystkim przyniesie.

Z Wystawy bydła od dzisiaj zwolna usuwają poszczególne okazy. O wartości tego działu ekspozycji własnej opinji nie mam żadnej, z informacyj jednak znawców, nabrałem przekonania, że zostali nim zachwyceni, że wypadł on pod każdym względem, nawet w porównaniu z zagranicznemi w tym kierunku popisami, nadzwyczaj świetnie. Ilościowo bardzo mało mniejszy od współczesnych wystaw w Peszcie i Wiedniu, jakością niektórych sztuk (krów, co do mleczności, wołów, co do olbrzymiej siły pociągowej) zaćmił je niewątpliwie, okrywając chlubą hodowców galicyjskich, i jednając uznanie ministra Falkenhayna, że kraj na danem polu znakomicie postąpił. We wspomnieniach Wystawy tegorocznej, dział bydła, zajmie pewnie jedno z miejsc pierwszorzędnych. Dział ten, miał katalog osobny, który kosztował 60 ct.; katalog ogólny kosztuje, jak wiadomo 1 złr.; katalog pałacu sztuki 70 ct. a dziś ukazał się katalog dla pawilonu ministerstwa rolnictwa. Zważywszy, iż jeszcze niejeden katalog podobny przybędzie, a każdy za odrębną cenę do nabycia, staniemy wobec „kwestji katalogowej", jako części ogólnej kwestji drożyźnianej na Wystawie. Z wahaniem się i przykrością podnoszę wszelki szczegół ujemny, robię wszelką uwagę krytyczną o Wystawie, o dziele, mającem bezwzględne prawo do szacunku i miłości u każdego z uczciwych i rozsądnych obywateli kraju. Sądzę atoli, że pewne kwestje, choćby drażliwe, w interesie samej Wystawy poruszać trzeba. Do nich należy właśnie zbyt wielki wydatek, jaki w obecnym stanie rzeczy, połączony jest dla przeciętnego mieszkańca Galicji, przy zwidzaniu Wystawy.

Już w niższych sferach urzędniczych i rękodzielniczych, dla rodzin staje się ono prawie niemożliwe, choćby jednorazowo. Bez katalogów ani przyjemności ani korzyści odnieść nie można, katalogi po takich cenach kupować im trudno, cóż dopiero, gdy przyjdzie, prócz dość wysokiej opłaty wstępnej na plac, opłacać wstęp prawie wszędzie osobno: do Panoramy, do salonów Sztuki, do akwarjum, do pawilonu Matejki i t. d. i t. d. Ta trudność w korzystaniu z rzeczy właśnie najbardziej zajmujących i przystępnych, zniechęca szersze warstwy, a przecież Wystawa o nie dbać powinna przedewszystkiem, wszak o jej powodzeniu przedewszystkiem ilość miejscowych gości a mianowicie częste zwidzanie przez nich Wystawy, rozstrzygać będzie. Należałoby więc dyrekcji nad tą sprawą dobrze się zastanowić i wynaleźć jakąś drogę pośrednią, obmyślić jakiś sposób, w któryby dało się interesy ekspozycji pogodzić ze słusznemi wymaganiami kół mniej zamożnych, a niestety, najliczniejszych. Jeżeli n. p. katalogi dotąd wydane, jak przypuszczam, nie mogą być tańsze, trzeba wydać inne, mniej wytworne, mniej nawet drobiazgowe, ale po cenie o wiele niższej. Skoro skombinowało się coś ze 16 rodzajów biletów, trzebaby wykombinować 17. może najpotrzebniejszy, biletów tańszych dla pewnych kategoryj ludności i za stosownemi legitymacjami zbiorowo ich udzielać. Dobrzeby było również, (a sądzę, że ostatecznie będzie musiało przyjść do tego) skombinować opłatę za wstępy na plac i do wyliczonych wyżej pawilonów w jedną, okrągłą, przystępną kwotę. Czy to zresztą, czy owo, coś jednak przedsięwziąć wypada, jeżeli jeden z głównych celów Wystawy nie ma być chybiony, jeśli ona nie ma stracić na popularności, którą odzyskać im później, tem trudniej. Szczególniej wartoby pomyśleć o Panoramie Racławickiej; wszak to wstyd, by n. p. włościanie aż z Mazurów przybyli, nie widzieli jej i wracali do domu bez wrażeń, które im przedewszystkiem z Wystawy na zawsze pozostać winno... A przecież spotkałem onegdaj takich... Stała ich gromadka, chcieli pójść, lecz nie mogli, bo im było za drogo — wysłali więc jednego za wszystkich... Czyż nie godziłoby się zapobiedz podobnym wypadkom w przyszłości?

Ze sfer technicznych dochodzi mnie skarga i prośba, by dać jej w waszem piśmie wyraz. Skarga tyczy się dziejów rzekomego konkursu na projekty gmachu dyrekcji kolejowej we Lwowie. Rezultat tegoż podaliście onegdaj. Nie o sam rezultat bezpośrednio tym razem idzie, lecz o niewłaściwy sposób postępowania. Architekci czują się pokrzywdzeni, i słusznie, że konkurs nie był publicznym, że go nie ogłoszono dla wszystkich, lecz przypuszczono doń kilku drogą wezwań *ad personam*. Twierdzą dalej, a chyba słusznie, że tak dziać się nie powinno przy robotach państwowych, i mają nadzieję, że rozstrzygające w tych sprawach czynniki, zbadawszy ten wypadek, wezmą w Wiedniu inkryminowaną okoliczność w rachubę przed zatwierdzeniem wyroku jury pierwszej instancji. Piszę to z prawem powołania się na źródło skargi i w przekonaniu, że prezydent Biliński raczy na nią zwrócić swe baczne oko.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń dnia 26 czerwca.

Zwycięstwo żydów w sprawie tutejszego ochotniczego towarzystwa ratunkowego, zaczyna się stawać istnem — zwycięstwem pyrrhusowem. Na całym wydziale lekarskim tutejszej wszechnicy zastanowiono wykłady. Studenci chrześcijańscy wzburzeni do najwyższego stopnia, tak, iż rokowania rektora wszechnicy Czermaka z poselstwem „burszenszafterów", spełzły na niczem. Zastępcy studentów oświadczyli, iż koledzy, w których imieniu przemawiają, są prowokowani, zatem nie mogą ręczyć za utrzymanie porządku i spokoju, jeśliby wykłady w tych okolicznościach były podjęte. Studenci żądają zadośćuczynienia za obrazę, jakiej się wobec nich dopuścił prof. Nothnagel, wołając głośno z katedry: „I ci chcą być lekarzami!" Poselstwo studentów „noszących barwy", oświadczyło także rektorowi, iż denuncjacja żydowskich dzienników, które wymieniły po nazwisku kilku kolegów, jako rzekomych przewódzców demonstracji jest fałszywą. Na czwartek zwołanem jest ogólne zgromadzenie niemieckich studentów w sali „pod złotym rysiem" w XIV dzielnicy miasta. Na porządku dziennym zgromadzenia, stoją obrady nad sprawami studenckiemi. Na tem zgromadzeniu zapadną uchwały co do zachowania się dalszego studentów.

Tymczasem żydzi snują swoją intrygę dalej. Studenckie żydowsko-narodowe akademickie stowarzyszenie: „Kadimah" zwołało na ten sam dzień także zgromadzenie, na którem ma być pochwała i zaufanie profesorowi Nothnaglowi, a nagana i oburzenie (*gwałt!*) demonstrantom uchwalonemi. Całą atoli akcję żydowską w tej sprawie prowadzi tutejsza żydowska prasa, w sposób istotnie tak podły i nikczemny, a zarazem w najwyższym stopniu wyzywający, iż właściwie przynosi ona tylko szkodę sprawie swoich plemiennych i wyznaniowych klientów, gdyż działa skupiająco na żywioły chrześcijańskie, które w tej sprawie dotychczas zachowywały się albo obojętnie, albo nawet stały po stronie frazesowiczów o równouprawnieniu bez różnicy wyznania. Do rzędu tych należy w pierwszym szeregu prezydent wiedeńskiego sądu krajowego hr. Lamezan, który popadł u żydów w niełaskę za to, iż nie podpisał oświadczenia komisji przeciwko dr Vragassyemu, a jeszcze więcej za to, iż podczas śledztwa komisyjnego nie chciał kilka żartobliwych wyrażeń, co do żydów, ze strony niektórych funkcjonarjuszów towarzystwa ratunkowego, uznać za zbrodnię. Szczytu gburowstwa semickiego dopuszcza się tutejsza żydowska na wskróś *Deutsche Zeitung* zowiąc studentów chrześcijańskich, względnie niemieckich „motłochem wszechnickim" (*Universitetspöbel*). Wobec tego pyta z słusznem oburzeniem *Deutsches Volksblatt*: co to za niesłychana arogancja, jeśli szmoki galicyjscy i węgierscy, zapełniające redakcje tak zwanych pism „liberalnych" śmią zwać motłochem studentów niemieckich, w ogóle młodzież akademicką, przyszłość i dumę narodu?!

Buta i arogancja żydowska, zaczyna z drugiej strony przynosić owoce. Wczoraj przy wyborach gminnych, z trzeciego ciała wyborczego, zwycięzyli antysemici równocześnie w trzech dolno-rakuzkich miastach, mianowicie: w Klosternenburgu, Mödlingu i Badenie, a Baden to eldorado letników żydowskich. Tylko tak dalej panowie Auspitzery, Szepsy, Benedikty i jak się tam jeszcze zowiecie, praca wasza nie pójdzie na marne.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Konkursa. Śniatyńska Rada szkol. okr. rozpisuje konkurs na posadę nauczyciela lud. w Karłowie. Termin podań do końca lipca. — Rada szkol. okr. lwowska ogłasza konkurs na posadę katechety grec. katol. z płacą 900 złr. i 10% dodatkiem, przy szkole żeń. im. król. Jadwigi. Termin podań do 22 lipca br.

Sąd powiatowy w Horodence poszukuje djetarjusza od 1 sierpnia br. Wynagrodzenie 30 złr. miesięcznie. Termin podań do dni 14.

Rząd krajowy Bośnji i Hercogowiny ogłasza konkurs na znaczniejszą liczbę posad konceptowych praktykantów z adjutum 800 złr. Ubiegać się o te posady mogą prawnicy ukończeni, a nawet bez trzeciego egzaminu, jeżeli się równocześnie zobowiążą się egzamin ten w przeciągu jednego roku złożyć. Warunkiem niezbędnym jest władanie językiem niemieckim i jednym słowiańskim. Podania wnosić należy do krajowego rządu w Serajewie.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

27 (Ciąg dalszy).

— Dzielny Hieronimo — przemówił z odpowiednią gestykulacją i głosem donośnym — jest w drodze, aby przygotować ludy wschodu do walki o niepodległość... Ja mam polecenie przysposobić tak samo ludy zachodu!... — Za mną więc Kostaryjczycy!... Za mną wprost do zamku w Cruz!... Tam pokonamy tyrana!

— *Vivan los libros*! — wykrzyknęli chórem spiskowcy.

Lavaréde mijał się nieco z prawdą chociaż nawet najwięksi filozofowie przyznają, że trzeba niekiedy kłamstwem ludy zbawiać... Wszak to się czyni jedynie ze względu na ich dobro.

Przy każdej *haciendzie*, przy każdym *rancho*, który mijali, przyłączało się do nich po kilku partyzantów.

Tłum też walecznych obrońców wolności wzrastał z każdą chwilą.

O kilka kilometrów od zamku Cruz, Lavaréde już zgromadził spory zastęp rozpłomieniony jego wymową.

Co dowodzi, że jeżeli dobrze jest w podróży umieć po angielsku, nie zaszkodzi również znajomość języka kastylskiego.

Jego zastęp jednak okrutnie mu zawadzał. Był zmuszony jechać stępą, skoro jego armja szła pieszo. A jemu tak było spieszno biedz na ratunek miss Auretty.

Użył w tym wypadku następnego podstępu:

— Drodzy moi towarzysze i przyjaciele, musimy się tu rozdzielić... Wy podstąpicie pod mury zamku drobnemi oddziałami i zastaniecie tam już niezawodnie dzielne zastępy naszych braci, którzy wam drogę utorują... Co do mnie pospieszę naprzód, aby żadnego z was nie wystawiać na niebezpieczeństwo... Wódz powinien być wszędzie i zawsze pierwszym! Szczególniej wówczas. gdy grozi jego zastępom jakie niebezpieczeństwo. Postępujcież za mną z wszelką przezornością i czekajcie, zanim działać zaczniecie, na potrójny wystrzał, jako na sygnał umówiony.

Nigdy jeszcze nie postępował w ten sposób żaden dowódca spisku. Nie dziw też, iż Lavaréde'a (przezwawszy go na prędce *La Bareda*) obsypano oklaskami i wiwatami bez końca.

— Niech żyje, wielki, potężny zbawca ludów *La Bareda*!

Echa Kordyljerów w las Cruces, podawały te grzmiące okrzyki górom Lianura Alta de Lanas Gordas.

Gdy tak pędził na złamanie karku „Zbawca ludów" — inni partyzanci napływali ze wszystkich stron, aby wziąć udział w tej przyjemnej przechadzce, która miała zamienić się nagle w rewolucję.

W pośpiechu, lecąc do Auretty na skrzydłach miłości, Lavaréde zapomniał znowu, zaopatrzyć się w jakąkolwiek broń palną.

Dotarł nareszcie do zamku w Cruz.

W chwili, gdy wjeżdżał na dziedziniec, Jose, jak wiemy, znajdował się z Aurettą w gabinecie na parterze. Równocześnie czterech żołdaków strzegło w innym pokoju, skrępowanego i zaknebłowanego sir Murlytona.

Na bruku ułożonym z twardych, rzecznych kamieni, zatętniły rozgłośnie muła kopyta. Było to jakby wezwanie, na które odpowiedziała instynktowo biedna, młodziutka Angielka.

Bez namysłu pobiegła do okna.

Mimo przeszkód stawianych przez Josego, zdołała je otworzyć. Opatrzność więc spieszyła jej na ratunek... Poznała jeźdzca natychmiast i krzyknęła:

— Armandzie!

W położeniu rozpaczliwem, zapomniała o nieubłaganych formach towarzystwa. Zawołała go po imieniu. Z głębi jej biednego, udręczonego serduszka, dobyło się to jedno słowo, mieszczące w sobie radość i nadzieję ocalenia!

— Armandzie! — powtórzyła.

Lavaréde jednym skokiem przesadził żywopłot kaktusowy, pochwycił za ramę od okna i znalazł się w gabinecie.

Silną dłonią ująwszy za kark Josego, rzucił nim jak piłką, w przeciwległy kąt gabinetu. Uwolniwszy się od obrzydłego napastnika, krzyknął głosem piorunującym w najwyższem oburzeniu:

— Jesteś łotrem! Póki jednak ja żyję, nie tkniesz się ani jednego włosa tej młodej damy!...

Jose pozieleniały z gniewu wściekłego, dźwigał się z podłogi, postękując, a ręka prawa zaciskała się kurczowo na kolbie rewolweru ukrytego chytrze po za pasem szerokim.

I zanim Lavaréde się spostrzegł, wystrzelił, ale chybił.

— Brawo! — zawołał. — On sam dał sygnał umówiony... Rewolucja zatem na cześć Auretty!...

— Uważaj łotrze — dodał ironicznie — bledniesz, zieleniejesz, drżysz ze złości bezsilnej... Lękasz się mnie i nie trafisz... po raz drugi chybisz. ja ci to powtarzam!

Rastaquouere, wyciąga ramię i strzela.

Z hukiem wystrzału łączy się krzyk przeraźliwy Auretty.

Armand jednak ani nie drgnął, ani okiem nie mrugnął.

— A nie mówiłem, że chybisz...

Uśmiecha się ironicznie, ręce skrzyżowawszy na piersiach i wyzywa dalej Amerykanina.

Ten mierzy, tym razem lepiej ma się rozumieć.

— Chybiłeś powtórnie! — woła Francuz, skrzywiwszy się jednak nieznacznie...

Z lewego ramienia Lavaréde'a, zaczyna się sączyć krew cienką strugą.

Spostrzegła to Auretta.

Rzuca się ku ukochanemu, pragnąc go zasłonić własnem ciałem...

Jose waha się z trzecim strzałem. Nie życzy sobie przecież zabić Angielki razem z jej miljonami.

Armand widzi to.

Odsuwa szybkim ruchem swoją obronicielkę i drwi dalej:

— Tchórzu podły! — woła — a wystrzelże już raz!... Chcę tego. żądam koniecznie trzeciego strzału!... Nie śmiesz psie!... trzęsiesz się cały ze strachu... umiesz tylko wojować kanaljo ze słabemi kobietami! Tchórzu nikczemny!...

Pod gradem obelg, jak pod biczem chłostającym, łotr podnosi głowę.

Trupio siny mierzy, mierzy długo... prosto w serce... w chwili gdy przyciska sprężynę, jego obrzydła facjata rozjaśnia się uśmiechem piekielnym i rumieniec występuje na policzki...

Strzela!

— Stało się... Lavaréde, ta żywa tarcza, musi być już trupem.

Tymczasem inna dłoń skierowała kulę.

Auretta z narażeniem życia skoczyła ku Jose'mu.

Ruchem śmiałym podrzuciła w górę jego ramię, a trzecia kula ugrzęzła w ścianie.

Teraz ona nawzajem ochroniła od śmierci ukochanego.

Radość nadziemska rozpromienia oblicza obojgu.

U Auretty sprawia to tylko szczęście, że uratowała życie Armandowi. Lavaréde zaś tryumfuje jeszcze z czegoś więcej.

W odpowiedzi na trzeci wystrzał, słyszy krzyki tłumu zbuntowanego, na około zamku.

To początek rewolucji.

Armand przechodząc z roli biernej do czynnej, rzuca się impetycznie na Josego i broń mu wyrywa. Ten stoi spiorunowany, bezwładny.

Wchodzi kilku ludzi do gabinetu i przytrzymują brutalnie pana gubernatora.

Tłum cały zalewa dziedziniec zamkowy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 28 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś Leona papieża; jutro Piotra i Pawła.

Jutro, w kościele św. Piotra i św. Łazarza. na Wesołej, uroczyste nabożeństwo odpustowe.

W piątek, jako w uroczystość apostołów SSw. Piotra i Pawła, w kościele N. M. Panny kazanie przed sumą, wypowie ks. kan. Wojciechowski, następnie sumę odprawi ks. Skoczyński.

W sobotę, o godzinie 7 wieczorem zakończenie nabożeństwa czerwcowego, podczas którego kazanie wypowie ks. rektor T. Chromecki.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1-go czerwca wolno polować na kozły (rogacze) Na inną zwierzynę, przypada czas ochrony.

Kalendarz rybacki. W czerwcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa i wyrozuba. Czas ochrony przypada na: czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę, brzanę, cyrtę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 min. 34, zachód przypada na godz. 7 min. 51; długość dnia 16 godzin 17 minut.

Ciepła rano stopni 8.

Ze zbliżającym się kwartałem, prosimy Szanownych Czytelników o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Na prowincji:			**w Krakowie:**		
Kwartalnie .	**5·—**	złr.	Kwartalnie .	**4·—**	złr.
Miesięcznie .	**1·70**	„	Miesięcznie .	**1·35**	
Do końca roku	**10·—**	„	Do końca roku	**8·—**	złr.

Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie **15** ct.

Wszyscy nowo-przystępujący abonenci, otrzymają bezpłatnie początek drukującej się powieści „*Czarodziejski testament*".

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Minister Wurmbrandt po zwidzeniu wielu zakładów fabrycznych miejscowych w towarzystwie namiestnika hr. Badeniego, przybył późnym dopiero wieczorem pod Barany, gdzie go podejmowano ze staropolską gościnnością. W obiedzie zamówionym na godz. 8 wieczorem, wzięli udział prócz niego hr. Namiestnik. Antoni hr. Wodzicki, prezydent Zborowski, prezydent Jasiński, delegat namiestnictwa p. Laskowski, posłowie nasi: Sokołowski i Weigel, oraz wiele osób z wyższego towarzystwa. Obiad uprzyjemniała orkiestra 13-go pułku, pod osobistym kierunkiem kapelmistrza Hocka. — Po obiedzie Minister w towarzystwie p. Delegata i p. Andrzeja Potockiego odwidził miejski teatr, w czasie ostatniego aktu „Madame Sans-gêne. Dziś p. Minister poświęca dzień na zwidzanie zakładów przemysłowych i handlowych m. Krakowa.

Dyrektor poczt i telegrafów p. Seferowicz bawi w Krakowie.

Radca dworu Wurm, naczelnik urzędu kolei lokalnych przybył do Krakowa.

Dr Wittek, szef sekcji kolei państwowych bawi w mieście naszem.

Zlot „Sokołów". Wczoraj, po południu, otrzymaliśmy telegram ze Lwowa z uwiadomieniem, że dla słoty bezustannej, II. zlot „Sokołów" musi być odroczony. Na to jednak odpowiedzieli Sokoli krakowscy, że cofnąć się już późno, i dlatego z Sokołami wielkopolskimi i szląskimi wyruszyli dziś rano pociągiem o godz. 7 m. 20. O tej swojej decyzji zawiadomili oni równocześnie 15 gniazd sokolich w Galicji zachodniej, więc też jest nadzieja, że znaczna ich część przybędzie z nimi razem do Lwowa.

Do Lwowa wyjechało dzisiaj przeszło 600 osób z Krakowa. Tym sposobem dowiódł p. Bujański, że specjalne pociągi mają rację bytu, tylko należy je odpowiednio zorganizować. W wycieczce dzisiejszej do Lwowa, biorą udział prócz Sokołów liczni goście z Królestwa i Poznańskiego.

„Na ubogich", oto hasło dla publiczności, któremu, zdawałoby się, oprzeć się nie można, a jednakże... Wczoraj od rana pogoda, co prawda, nie była stałą, ale ku wieczorowi, acz chłodno, było ładnie. Tymczasem do Parku zaledwie nieliczna garstka, przeważnie arystokracji niemieckiej i pu-

liczności z wyższych sfer wojskowych przybyła na wielki festyn pod dobroczynną dewizą. Nie chcemy tego czemu innemu przypisywać, jak tylko tej właśnie okoliczności, że od Medarda nikt już powietrzu nie dowierza. Kiedy przed siódmą zachmurzyło się trochę, komitet zabawowy, chcąc snać niegrzeczne rozprószyć obłoki, kazał do nich strzelać. Zagrzmiały tedy rakiety, a tu jakby chmury chciały udowodnić, że się niczego nie ulękną, bieg swój właśnie nad Parkiem wstrzymały i deszczem lunęły. Krótko to jednak trwało, a zresztą nikomu nie przeszkodziło, w całym bowiem ogrodzie pusto było, ci zaś, co na festyn przybyli, bawili się w najlepsze w krytym bufecie przy wyśmienitym podwieczorku. Łaskawe gospodynie raczyły swoich gości, nie żałując trudu — na ubogich, wstydzących się żebrać, opodal zaś grająca kapela 20 pp. uprzyjemniała zabawę doborowemi produ cjami.

Po deszczu nastała prześliczna pogoda, tylko temperatura pozostawała w niemożliwej niezgodzie z ostatniemi dniami czerwca. Wtedy dopiero z wieczorem liczniej zaczęto się zjeżdżać do Parku na najbardziej zajmujący punkt programu festynowego, na przedstawienie składane w letnim teatrze. Wszystkie loże zapełniły się elegancką publicznością, zwłaszcza taką, która pierwszy raz zagościła do p. Myszkowskiego.

Rozpoczęły „Czarodziejskie skrzypce“, i od razu nowych gości dla teatru p. Myszkowskiego tak usposobiły, jak sobie tylko mógł tego życzyć sympatyczny dyrektor. Sztuczkę tę wesołą i smutną, zabawną i rzewną, wzruszającą, odegrała trójka artystyczna (Myszkowski, Bronikowska, Wiśniewska) koncertowo. Nastąpił wyjątek z operetki „Dziecko szczęścia“, wystawiony okazale, grany znakomicie, a słów tych nie cofniemy i wobec ostatniej jednoaktówki, wesołego „Księcia Kalabazasa“. W obu sztuczkach śpiewała i grała wybornie para bohaterów: p. Wiśniewska i p. Kratochwil, a zaś p. Myszkowski był już chyba niezrównanym, tak jako wierny typ bankiera, jak i jowialny książę-minister. Istny entuzjazm wzbudziły jego niezliczone kuplety, z których najbardziej podobały się antysemickie, na temat czarnej giełdy pod św. Wojciechem („Gdybym był magistratem“) i nieporządków żydowskich na Kazimierzu, jako rozsadników cholery („Gdybym był burmistrzem“). W każdym calu udatne to przedstawienie, zakończył świetny mazur błękitny, w którym wyróżniła się dziarska para, pani Prokesz z p. Kratochwilem.

Wszyscy z zadowoleniem opuszczali teatr, przyrzekając sobie nawzajem spotkać się w nim dzisiaj (czwartek) na „Gorącej krwi“. Powracającym do miasta, przyświecały w drodze ognie bengalskie i różnobarwne rakiety p. Mądrzykowskiego, wszyscy jednak wśród tego w palce chuchali, wołając: „Ależ to doprawdy zimno!“ — Ach! gdyby nie to zimno, gdyby nie ten czas niestały, ubodzy zapewne cieszyli by się byli więcej wczorajszym festynem! Co się jednak należy, to należy się uznanie tym wszystkim, którzy zrobili, co mogli, a zatem prócz łaskawych pań, hr. Kwileckiemu, hr. Jul. Borkowskiemu, doktorom Zanitowskim, p. Staszczykowi, a zwłaszcza niestrudzonemu p. Ślaskiemu, bo ci na festynie dopomogli w wykonaniu szlachetnej myśli, inicjatorowi, hr. Ad. Krasińskiemu.

Magistrat zatwierdził plany p. St. Statowskiemu, na budowę 2 piętrowej kamienicy z ozdobną fasadą przy ul. Biskupiej. Budowa już rozpoczęta.

Do zarządu poczty tutejszej zanoszą mieszkańcy ulic: Szczepańskiej, placu Szczepańskiego (!) Podwale, Łaziennej, Biskupiej, połowy ulicy Krowoderskiej, Jagiellońskiej, Garbarskiej i wielu innych, których spis zawiele zabrałby nam miejsca, gorącą prośbę o ustanowienie kilku skrzynek pocztowych, przynajmniej w ulicach najbardziej uczęszczanych. Mieszkańcy tych ulic, skarżą się nam jednocześnie w kilku listach, różnemi czasami nadesłanych, na brak składów ze znaczkami listowemi. Po znaczek 5 ct. potrzeba często gęsto iść o parę ulic odległych, a nieraz całą zbiegać dzielnicę. Nie wątpimy, że szanowny zarząd zechce o tej wygodzie mieszkańców Krakowa pomyśleć.

Namiestnik, hr. Badeni, przybył wczoraj rano do Krakowa.

* **Minister handlu**, hr. Wurmbrand, który w Krakowie zabawi do piątku, przyjmował wczoraj przed południem p. delegata Laskowskiego, prezydenta p. Zborowskiego, wiceprezesa p. Jasińskiego, prezydenta p. Friedleina, starszego prokuratora p. Szymonowicza, dyr. Korotkiewicza, dyr. Kolosvarego z naczelnikami oddziałów dyr. kolei, radcę dworu p. Seferowicza, dyrektora p. Al. Dawidowskiego, wiceprezesa Izby handlowej p. Mendelsburga i dyrektora tramwajów, p. Mussila.

Minister rolnictwa, hr. Falkenhayn, zwidził w czasie od 18 do 24 b. m. dobra Nadwórniańskie, zakupione przez skarb państwa r. 1891, wszystkie tartaki i zakłady przemysłowe, zlustrował starostwa i urzędy podatkowe w Nadwórnie i Stanisławowie, powróciwszy zaś do Lwowa onegdaj, zwidził dyrekcję skarbową, po śniadaniu zaś u ks. Sapiehy wyjechał do Dublan. Wieczorem odbył się obiad u Stanisława hr. Badeniego, poczem p. minister wyjechał z powrotem do Wiednia.

Goście wiedeńscy zwidzali w dalszym ciągu młyny parowe firmy Barucha w Podgórzu, gdzie ich gościnnie podejmował szef tejże firmy p. Karol Włodzimirski. Następnie udali się wczoraj wiedeńczycy do wapiennika Ehrenpreisa, skąd powrócili do Krakowa. Tu obejrzawszy browar parowy p. Johna i napiwszy się tamże znakomitego piwka, wyruszyli o godz. 12-ej do Wieliczki aby zwidzić Saliny.

O zachwycie, jaki goście wiedeńscy wynieśli ze świata podziemnego mówić nie będziemy, bo to łatwo można sobie wyobrazić. Między gośćmi prócz barona Czedika jest wiele osób, wyższe zajmujących stanowisko, a mianowicie: Antoni Krones budowniczy m. Wiednia, Ludwik Bernhard cesarski fabrykant mebli, N. Schefftel właściciel pierwszej austr. fabryki asfaltu we Florisdorfie, Alojzy Anger właściciel fabryki maszyn, Fr. Bujatti, właś. fabryki jedwabnych wyrobów, Eiker właś. fabryki farb ze Stockerau, Fr. Eichler inżynier, J. Fluss fabrykant sukna we Freibergu (Morawja), Adolf Weisenburg radca cesarski, właściciel kilku fabryk i w. in. Dziś wieczorem wyjeżdżają przemysłowcy wiedeńscy do Lwowa.

Za spokój duszy ś. p. Władysława Scipiona, słuchacza praw Uniw. Jag., odprawi się staraniem grona kolegów i Towarzystwa bratniej pomocy ucz. Un. Jag. nabożeństwo żałobne we czwartek d. 28 b. m. o godz. 7-mej rano w kościele OO. Kapucynów.

Nabożeństwo żałobne. Za spokój duszy ś. p. kardynała Albina Dunajewskiego, odprawione zostanie w kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu w sobotę dnia 30 b. r. o godz. 9 zrana nabożeństwo żałobne, na które Zgromadzenie Braci Miłosierdzia pobożną publiczność zaprasza.

Komisya przemysłowa rozpatrywać będzie na najbliższem posiedzeniu sprawę wysłania nauczycieli i dzieci szkół ludowych na Wystawę lwowską. Posiedzenie to odbędzie się z polecenia p. Prezydenta miasta jeszcze w bieżącym tygodniu. Życzeniem p. Prezydenta jest, aby, o ile fundusze pozwolą, gmina przyczyniła się do tej gremjalnej wycieczki.

Wyścigi cyklistów. Wydział krak. K. C. z r. 1892, ustanowił dzień 5-ty (ewent. 12-ty) lipca jako termin wyścigów na szosie mogilskiej. Naznaczono pierwotnie dla wyścigu 30 km. 75 minut zmienia się na 80 minut; czas dla 10-cio kilometrowego znosi się zupełnie. Termin zgłoszeń do 12-tej w południe dnia 3 go (ewent. 10-go) lipca za zwykłą, do chwili startu za podwójną wkładką.

D. 1-go lipca: o W. w. 6-tej rano z mleczarni: Skawina, Kalwarja, Wadowice (obiad). W. m. o 2-giej z Klubu (Karmelicka): Skawina, Kalwarja (podwieczorek).

D. 8-go lipca: W. w. o 6-tej z mleczarni: Niepołomice, Bochnia, Okocim (obiad) albo koleją (odj. o 10·38) do Słotwiny Okocim (obiad) stąd razem na Uszew, Tymowę, do Melsztyna (od Krakowa 88 km. od Słotwiny 27 km.). Powrót według umowy: albo na Łapanów, Gdów, Wieliczkę albo tą samą drogą. W. m. o 2-giej z Klubu: Mogiła, Niepołomice, Wieliczka, Kraków.

D. 15-go lipca: W. w. o 6-tej z mleczarni: Liszki, Alwernja, Regulice, Chrzanów, Krzeszowice. W. m. o 2-giej z Klubu: Zabierzów, Krzeszowice, Czerna; powrót razem.

D. 21-go lipca: W. w. o $3^1/_2$ z Klubu: Bochnia, Tarnów nocleg.

D. 22-go lipca: W. m. o 2-giej z Klubu: Mogiła, Niepołomice, Kłaj, Książnice, Gdów, Wieliczka. *Krakowski Klub Cyklistów z r. 1892.*

* **W salach wystawy Sztuk pięknych,** pojawiły się nowe obrazy następujących artystów: Grabińskiego „Dwa krajobrazy“, Wieliczki „Martwa natura“, Machniewicza „Portret panienki“, Metznera „Widok na Nusberg w Tyrolu“, Gierszewskiego „Droga do pola“ i Bieńkiewicza „Portret dra P.“

* **Komitet nieustający** dla upiększenia Krakowa postarał się o nową ozdobę dla naszego grodu. Naprzeciw nieśmiertelnego oparkanienia wzdłuż frontu kościoła marjackiego, a obok wielkiego pudła z wózkiem u szczytu, które dzielny Węgier wziął za pomnik Mickiewicza, przybył obecnie kopiec z ziemi, rumowiska i starej blachy mający u szczytu śmiecie przeróżne. Jak powiadają, ma to służyć do podniesienia poziomu dokoła pomnika, gdy jednak nie tak prędko podsypywanie nastąpi, więc może było trochę zawcześnie tworzyć tu kopiec o nieestetycznym wyglądzie. Zwłaszcza dziwnem okiem będą nań spoglądali turyści, dążący na Wystawę krajową, a pragnący po drodze poznać osobliwości Krakowa.

* **Zwłoki utopionej kobiety** spostrzeżono we wtorek, o godz. 2 po południu, przy łazienkach, na Półwsiu Zwierzynieckiem. Przybyły lekarz policyjny, dr Schwarz, i praktykant konceptowy policji, p. Dziewiński, stwierdzili, że były to zwłoki 50-letniej Marji Kostkowej, wdowy-emerytki, która już przed dwoma laty kilkakrotnie podcinała sobie gardło, a tym razem odebrała sobie życie przez utopienie, co stwierdziły świeże ślady stóp, idące od mieszkania Kostkowej. Zwłoki odesłano do zakładu medycyny sądowej.

* **Wypadek.** We wtorek, przed południem, przy ulicy Piekarskiej l. 1 z okna II piętra wypadło dziecko 3-letnie, skutkiem czego doznało silnych wstrząśnień oraz uszkodzeń cielesnych.

* **„Galeotto“**, dramat w trzech aktach z prologiem przez José Echegaray z uwzględnieniem niemieckiego przerobienia Lindau'a, w przekładzie Jana Kleczyńskiego, opuścił prasę nakładem Spółki wydawniczej polskiej.

Paradna sługa! W pewnej kamienicy, na drugiem piętrze, mieszkało dwoje państwa bezdzietnych. Mieli jedynie ulubioną, legawą sukę i pannę Dorotę, osobę poważną, zgodzoną do posługi. Praca owej panny nie była zbyt trudną, w porządkach domowych pomagali jej oboje staruszkowie, pan sprzątał codziennie gabinet własny, pani ścierała kurze i podlewała kwiatki. Cóż się jednak dzieje? Legawa suka, po dziesięcioletniej wiernej służbie, wyczerpana na siłach zdechła. Państwo szczerze opłakali zgon przyjaciółki a panna Dorota nazajutrz podziękowała za miejsce.

— Co to znaczy? pyta zdumiona pani? Przecie ci u nas źle nie jest, służba nie ciężka.

— Bardzo ciężka, odpowiada panna Dorota, odkąd biedaczka oczy zamknęła. Pomagała mi ona zawsze do zmywania talerzy i stołków a ja jeżeli tylko wycierałam ścierką.

Z Trzebini piszą do nas d. 26 b. m.: Wczoraj o godz. 10 odprawione zostało solenne nabożeństwo żałobne za spokój duszy nieocenionej ś. p. kardynała Dunajewskiego w kościele paraf. w Trzebini. Kościół cały był wspaniale oświetlony. Na tem nabożeństwie, w zastępstwie hr. Potockiego, był obecny, Siegler pełnomocnik dóbr; p. inspektor kopalń węgla i galmanu, oraz p. hutmitrz z wszystkimi oficjalistami. Górnicy świątecznie ubrani z świecami w rękach kościół zapełnili. Dzieci szkolne w pełni zjawiły się śpiewając żałobne pieśni w czasie sumy. Katafalk ubrany zielenią był bogato oświetlony.

Śluby. Dnia 30 bm. o godz. 12 w południe,

odbędzie się ślub dr Jana Rożeckiego z pauną Marją Herteux, w kościele OO. Kapucynów w Krakowie. — Ślub p. Zofji Bigo z p. Janem Tracilowskim, odbędzie się w Tarnowie dnia 3 lipca.

Zaręczyny. Dnia 24-go czerwca, we wsi Krzesławice pod Krakowem, odbyły się zaręczyny panny Sylwji Girtler, córki Bolesława Kloeborn Girtlera i Doroty z Wysockich z panem Franciszkiem Mussilem.

Egzamin dojrzałości odbył się w Jaśle pod przewodnictwem inspektora krajowego p. Dra Ludomiła Germana w dniach od 18—23 bm. Do egzaminu przystąpiło 30 uczniów publicznych, 2 prywatnych i 8 eksternistów. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymało 3 uczniów publicznych; świadectwo dojrzałości 21 ucz. publ., 2 prywatystów i 4 eksernistów; pozwolono poprawić egz. po wakacjach z jednego przedmiotu 5 uczniom publ. i 2 eksternistom; reprobowano na rok 1 ucznia publ. i 2 eksternistów. Świadectwo dojrzałości otrzymali: a) uczniowie publiczni: Ciołkosz Kasper, Fuk Jakób, Gaweł Emiljan, Haas Zygmunt, Herz Eisig, Kędzierski Józef, Konstantynowicz Jan (z odznacz.), Krementowski Józef, Kruczkowski August, Kulczycki Kazimierz, Ligaszewski Eugeniusz, Metzger Feliks, Mytkowicz Jędrzej, Niezgoda Piotr (z odznacz.), Paczosa Franciszek, Pepera Wojciech, Pruchnik Józef (z odznacz.), Przybylski Stanisław, Sienicki Franciszek, Sklawski Maryan, Słowikowski Zdzisław, Welfeld Leizer recte Alojzy, Welfeld Fiszel, Zapalski Aleksander. b) prywatyści: Lukianowicz Djonizy i Sekieła Roman; c) eksterniści: Mierzeński Leopold, Nazarewicz Franciszek, Nebeski Władysław i Pelc Feliks.

O opłakanych stosunkach szkolnych w Poznaniu donoszą do *Dziennika Poznańskiego*: „Do III szkoły miejskiej chodzi 10-letnia dziewczynka Władysława Gitlein, której rodzice byli Polakami i która sama jest Polką. Mimo to przyłączono ją do niemieckiego oddziału religji. Nie mogąc tam oczywiście robić żadnych postępów w nauce, odbierała chłostę od nauczycieli i uciekła z lekcji. Niedawno została znowu sponiewieraną za niedostateczne postępy w niemieckiej nauce religji i uciekła z klasy. Matka jej za radą duchownego napisała skargę do magistratu. Lecz oto co zyskała. Zastępca rektora wezwał biedną dziewczynkę do siebie i oświadczył jej, że jeśli nie będzie się pilnie uczyła religji po niemiecku i jeżeli z lekcji będzie uciekała do domu, to dostanie tak kijem, że cały tydzień poleży w łóżku. Jak na koniec XIX wieku wyborna pedagogika!“

Z Uniwersytetu w Czerniowcach. Rektorem tej wszechnicy wybrany został dr Alojzy Handel, profesor wydziału filologicznego; dziekanom wydziału prawnego dr Schuler-Libloy, dziekanem wydziału filologicznego dr Smal-Stocki, wreszcie wydziału teologicznego Euzebjusz Popowicz. Prorektorem jest radca rządowy Kleinwächter.

List gończy wydała dyrekcja stanisławowskiego Zakładu karnego, za Michałem Poluchą, skazanym na 18-letnie więzienie, za morderstwo, a zbiegłym 23 b. m. z robót regulacyjnych w Świrczkowie obok Tarnowa.

Ruch osobowy na szlaku Jasło-Rzeszów został przywrócony, ruch towarowy zaś pozostaje nadal wstrzymany.

Zajmujące małżeństwo skojarzyła szczera i wolna od wszelkich przesądów rodowych miłość. Oto przed kilku dniami poślubił hr. Edward Pongracz, na Węgrzech, gosposię swoją, Zuzannę Bielek, córkę ubogiego szewca,

W drodze do Wörishofen umarł nagle we Wiedniu, w jednym z tamtejszych hotelów, 37-letni kupiec z Duslina, Włodzimierz Piotrowski.

Nic z „Freilandu“. Ekspedycja do Freilandu, jak donoszą dziennikom londyńskim z Zanzibaru, rozwiązała się. Jedna część członków ekspedycji powraca najbliższym parowcem, reszta zaś pragnie dobić się do Kikuyu, skoro tylko moneta jaka nadpłynie.

Zabawna scena rozegrała się onegdaj w sali uniwersytetu wiedeńskiego podczas rygorosum przed radcą dworu, prof. Albertem. Kandydat medycyny miał takie zadanie: opisać chorobę trzyletniej dziewczynki, której prawa noga kuleje. Biedne dziecko leżało przed młodym medykiem, podczas, gdy matka dziewczynki stała opodal, z natężoną uwagą przysłuchując się egzaminowi. Kandydat zaczyna jak najlepiej: „Są dwa rodzaje takiego wypadku kalectwa, wrodzone i nabyte. Co się tyczy właśnie tego wypadku, to ze względu na wiek małej pacjentki, z całą pewnością twierdzić można, że kalectwo jej jest wrodzonem“. Zaledwie tych słów medyk domówił, gdy matka dziewczynki głośną zrobiła uwagę: „Ależ proszę, ja jako matka, przecież lepiej będę...“ W tej chwili prof. Albert znakiem ręki przerywając mówiącej kobiecie, odezwał się poważnie: *Silentium! Mulier tacet in rigoroso!*“ Można sobie wyobrazić wesołość słuchaczy, jaka towarzyszyła słowom radcy.

Tron cesarski dla Pesztu. Pannie Konderth, byłej nauczycielce szkoły przemysłowej w Peszcie, polecono wyhaftować złotem kopje dwóch foteli tronowych z Burgu wiedeńskiego. Są one przeznaczone do sali tronowej w Peszcie; praca ta odbywać się będzie w osobnej sali w Budzie, dokąd fotele przewieziono a kosztować będzie 75.888 złr.

„Standesgemäs“. Biednemu zawsze wiatr w oczy. Przysłowie to stwierdza się najwymowniej na nauczycielstwie ludowem naszego kraju. Pod względem płacy stoi ono pomiędzy wszystkiemi dykasterjami rządowemi, autonomicznemi i prywatnemi najniżej, a mimo to władze kolejowe na stan jego finansowy żadnej uwagi zwrócić nie chcą. Nauczycielstwu udającemu się w miesiącu lipcu b. r. na walny zjazd i Kongres pedagogów do Lwowa, odmawiają dyrekcje odnośnych kolei, bez świadectwa ubóstwa, jazdy za połowę ceny klasą trzecią, twierdząc, iż jazda klasą trzecią jest stanowisku nauczyciela ludowego nieodpowiednia — nichtstandesgemäs. To jasne i zrozumiałe twierdzenie pojmuje nauczycielstwo. Tego jednak żadną miarą pojąć nie jest w stanie, w jaki sposób na podstawie rozporządzeń przez te same organa kolejowe wydanych, może być dla inspektorów szkolnych okręgowych w IX klasie rangi będących, jazda za zniżeniem ceny klasą trzecią odpowiednia — standesgemäs? Czyż nie są to drwiny z niskiego uposażenia nauczycielstwa ludowego, które nierzadko najniezbędniejszych odmawia sobie potrzeb — aby konieczną na opędzenie kosztów przejazdu do Lwowa zaoszczędzić kwotę? To też jeżeli się nauczycielstwo z gotowością brania udziału w zjeździe, kongresie i Wystawie oświadcza — to chętnie z swej strony nie dla własnej przyjemności ponosi ofiarę — lecz dla zapewnienia sobie tych niezbędnych korzyści duchowych, któremi młode, wychowujące się pokolenie, w zamian wzbogacić pragnie. Pomoc dla takiego celu jest uzasadnioną a dla nauczycielstwa konieczną. O tę też pomoc upraszamy za pośrednictwem wszystkich, prawdziwej oświacie życzliwych dzienników. Wysoka dyrekcja kolei galicyjskich raczy dla uczestników walnego zjazdu i kongresu pedagogów zarządzić w dniu 13-go lipca b. r. od wschodniej i zachodniej granicy kraju pociągi nadzwyczajne do Lwowa i pociągom tym przyznać łaskawie te ulgi, jakie są połączone pociągom wystawowym.

Czech o żydach polskich. Korespondent *Narodnich Listów* opisując Wystawę krajową, poświęcił w swem sprawozdaniu spory ustęp żydom polskim. Na wstępie skreślił wyborne postać faktora w chałacie, pomiętym kapeluszu pilśniowym, z pod którego wiszą pejsy, z parasolem pod pachą, o chytrym wyrazie twarzy, natrętnie ofiarującego swoje usługi.

Dalej, znakomitym darem spostrzegawczym obdarzony autor, sprawdza, że Polak i żyd, to dwie socjologicznie uzupełniające się istoty, tak ze sobą ściśle połączone, iż jedna bez drugiej żyć nie może. Cokolwiek za śmiałem wydaje się nam twierdzenie dowcipnego Czecha: „Gdyby żydów wydalono z Galicji i rzucono między nich a ludność chrześcijańską ocean — mimo tej przeszkody zeszliby się przecie“.

O patrjotyzmie żydów sceptyczną znajdujemy wzmiankę. „Wprawdzie — cytujemy dosłownie — śpiewają żydzi donośnym głosem „Jeszcze Polska nie zginęła“ i przywdziewają kontusze, lecz gdy są u siebie, szwargocą po niemiecku i przy zmianie politycznego systemu, dzisiaj dla Polaków korzystnego, gotowi z równym zapałem zanucić „*Wacht am Rhein*“.

Wychodźtwo. P. Zieliński, urzędnik płockiego rządu gubernjalnego, delegowany był do Brazylji dla zbadania na miejscu warunków emigracji i zarządzeń miejscowych. P. Zieliński powrócił a raport jego będzie stosownie do informacyj *St.-Pet. Wied.* podany do wiadomości publicznej.

Dla nieszczęśliwego urzędnika przysłali: N. N. z Krakowa 2 złr., Karol Pospoła z Grybowa 1 złr., ks. Józef Pałka z Gleisdorf w Styrji 1 złr., od N. N. z Kaczyki 3 złr. Biednemu urzędnikowi posłaliśmy drugą dziesiątkę. O dalsze datki gorąco prosimy.

Na Wawel od Wici i Jadzi 6 złr.

Z teatru. Dziś obraz historyczny w 7 odsłonach, ze śpiewami W. A. Lassoty „Kościuszko pod Racławicami“.

HUMOR

Kobieta, która chce być w małżeństwie szczęśliwą, powinna poślubiać kolejno wszystkie słabości swego męża.

Przekleństwo, jakich mało.
Bodajeś na bosaka przez cały rok tańczył ze swoją teściową po szkle tłuczonem!...

OSTATNIA POCZTA.

Ustawa sejmowa co do przyznania opłat od napojów spirytusowych gminom: Sokołów, Pruchnik, Krakowiec, Bohorodczany, Maków i Zaleszczykom nie otrzymała sankcji cesarskiej.

Austrjacki wiec adwokatów obradował, na onegdajszem posiedzeniu, nad zaprowadzeniem *numerus clausus* adwokatów. Zucker (z Wie(dnia) przemawiał przeciwko wszelkim ograniczeniom. Wiec uchwalił jego wniosek 19 głosami przeciwko 13, poczem zamknięto posiedzenie.

Delegacje zbiorą się niewątpliwie d. 15 września i z różnych stron donoszą zgodnie, że myśl międzynarodowego związku, zwróconego przeciw anarchistycznemu ruchowi, który z każdą godziną staje się groźniejszy dla europejskiego społeczeństwa, zyskuje we wszystkich kołach politycznych coraz szersze uznanie.

Stan zdrowia ministra Krieghammera polepszył się. Konsyljum lekarskie, orzekło, że uzdrowienie złamanej ręki nastąpić powinno w ciągu ośmiu tygodni.

Między monarchami, którzy pani Carnot przysłali depesze kondolencyjne, znajduje się także car rosyjski i sułtan turecki.

W Lugdunie były większe zamieszki, niż to z początku rozgłaszano. Kilku Włochów miano zabić, a liczba aresztowanych wzrosła do 2000 osób, z których, po pierwszem przesłuchaniu, czwartą część puszczono na wolność.

Prawitelstwiennyj Wiestnik pisze w nekrologu, poświęconym prezydentowi Carnotowi: Francja straciła w osobie Carnota nieskazitelnie uczciwego, szczerego, wielkodusznego obywatela wielkiego patrjotę, wzorowego ojca rodziny i wzorowego naczelnika państwa, który, trzymając się zdala od wszelkich partyjnych interesów, po nad wszystko stawiał dobro Francji. Dziennik urzędowy podnosi, że car Aleksander w uznaniu zasług Carnota, ozdobił go orderem św. Andrzeja. Inne dzienniki rosyjskie piszą w tym samym tonie.

Dwustu członków włoskiego parlamentu wystosowało depeszę do jenerała Zunga, który w niedzielę przewodniczył na bankiecie, wydanym ku pamięci bitwy pod Solferino. W depeszy znajduje się następujący ustęp: „Waszą narodową klęskę uważamy także za naszą“.

Telegramy.

Lipsk 27 czerwca (w południe). Według tu... szej *Leipziger Zeitung*, w pobliżu cerkwi w ...rkach dokąd car wyjechał, aby być przy jej ...święceniu, odkryto minę. Odkryto również w ...etersburgu, w pobliżu pałacu carskiego, w pi...nicy jednego z domów najbliższych, liczne bom...y i maszynę piekielną. Wiele osób aresztowa...o. Dwaj urzędnicy w gabinecie cesarskim mają ...yć mocno skompromitowani. (Cała ta wiado...mość wydaje nam się bajką. *Przyp. Red.*)

Paryż 27 czerwca (w południe). Ze strony ...rzędowej zaprzeczają kursującej pogłosce, ja...koby Casimir-Perier odmówił swojej kandydatu...y na prezydenta i twierdzą, że kandydatura ...ego formalnie na kongresie postawioną zosta...nie. Najwięcej widoków ma też kandydatura ...Perier'a, jakkolwiek Dupuy uchodzi za bardzo poważnego kontrkandydata.

Barcelona 27 czerwca (w południe). Jakiś robotnik wtargnął do mieszkania gubernatora cywilnego i siłą chciał wyłamać drzwi, prowadzące do jego gabinetu. Gdy go przytrzymano i zrewidowano, okazało się, że miał przy sobie sztylet.

Medjolan 27 czerwca. *Cesario Giovanni, morderca Carnota, był już raz sądownie karany, przed kilku laty, mianowicie został skazany na 5 miesięcy więzienia, za rozpowszechnianie pomiędzy żołnierzami broszury anarchistycznej p. t. „Giorgio et Silvio“.*

Londyn 27 czerwca (w południe). Wskutek zamordowania Carnota, poruczono tajnej policji rozciągnąć opiekę szczególną nad królową, wszystkiemi książętami, bawiącym tu carewiczem, ministrami, oraz przewódcami stronnictw obu parlamentów. Tajnej policji wiadome są nazwiska przebywających w Londynie anarchistów.

Arcks. Franciszek-Ferdynand ma przybyć tutaj niebawem. Arcyksiążę złoży bezwłocznie wizytę królowej w Windzorzie.

Lwów 27 czerwca (w nocy). Z powodu ciągłej ulewy, zlot „Sokołów“ i wyścigi cyklistów odwołane.

Lwów 27 czerwca (w nocy). Rada gminna, po trzechkrotnem głosowaniu, delegatem do Rady szkolnej wybrała prof. Uniwersytetu, dra Ciesielskiego.

Paryż 28 czerwca (rano). Żaden jeszcze kongres w Wersalu nie odbył się tak spokojnie i regularnie jak wczorajszy. Mimo pięknego powietrza, przed pałacem, w którym przedstawiciele narodu byli zgromadzeni, zebrało się stosunkowo niewiele ludzi. Na zewnątrz też nic nie dochodziło z sali, gdzie panowało wielkie poruszenie umysłów i namiętna bieganina. W korytarzach stało wojsko. Przyszło prawie do bójki, gdyż prezydent Senatu, który zwołał Kongres, kazał niektóre korytarze zamknąć. Cały świat parlamentarny i wiele dam przybyło do Wersalu częścią w ekwipażach, częścią pociągami osobnemi, które wysłano z Paryża, a które nazywają „parlamentarnemi“. Gdy jeden z nich odchodził z Paryża, zbliżył się jakiś robotnik i chciał na wagonie przylepić afisz czerwony z namiętnem wezwaniem, aby Perjera nie wybierano, lecz w tem mu przeszkodzono.

Wersal 27 czerwca (popołudniu). Zjazd ogromny. Sala, w której zebrało się 851 deputowanych i senatorów, przedstawia widok imponujący. W loży dyplomatów znajdują się: Ambasadorowie: rosyjski, hr. Hoyos i niemiecki, hr. Münster; zamiast ambasadora włoskiego, który lękał się, aby jego obecność nie spowodowała antywłoskich demonstracyj, przybył tylko jego pierwszy sekretarz. Casimir Perier wcale się nie pokazał. Gdy o godz. 2 wszedł prezydent Senatu, Challemel Lacour, posłowie socjalistyczni zawołali: „Niech żyje republika socjalna!“ Przeciw temu zaczęło centrum protestować wśród największego hałasu. Tymczasem zgromadzenie ukonstytuowało się, jako kongres do wyboru prezydenta. Socjalista Déjeante dał hasło do nieporządków, żądając słowa i stawiając wniosek, aby prezydentura raz na zawsze była zniesiona. Z wszystkich stron dały się słyszeć słowa protestu. Głosowanie i obliczanie trwało do godz. 4-tej. Perier znalazł się zaraz w korytarzach, gdzie mu deputowani i dyplomaci składali gratulacje.

Wersal 27 czerwca (w nocy). **Kongres wybrał Casimir-Periera prezydentem Republiki francuskiej na lat 7. Już przy pierwszem próbnem głosowaniu otrzymał on na 845 głosujących 451 głosów, a więc 28 po nad większość absolutną. Radykalny Brisson otrzymał 195 głosów, resztę Dupuy.**

Paryż 28 czerwca (rano). Wiadomość o wyborze Periera, nie sprawiła tu wielkiego wrażenia, gdyż powszechnie się tego spodziewano. Jego zwolennicy spodziewają się po nim rządów energicznych. Zaraz po dokonanym wyborze, wyjechał on z Wersalu wraz z prezydentem gabinetu, ministrem Dupuy i eskortowany przez kirasjerów, przybył do Paryża, gdzie zajechał do ministerstwa spraw zagranicznych, gdyż tam prowizorycznie przeniesiono biura prezydenta. Gdy powóz jego wjechał w bramę, muzyka wojskowa zagrała „marsyljankę“. Równocześnie wywieszono sztandar narodowy. Jenerał Borins i wszyscy oficerowie z jeneralnego sztabu nieboszczyka prezydenta, byli przy powitaniu nowego prezydenta, który przez Sevres i lasek Buloński nazad odjechał. Na polach Elizejskich stawiają bramę tryumfalną.

Paryż 28 czerwca (rano). Po dokonanym wyborze prezydenta, Dupuy z wszystkimi ministrami udali się do salonu przewodniczącego, aby p. Casimir-Perier przedłożyć protokół do podpisania, w którym tenże został ogłoszony prezydentem Republiki. Na to ze łzami w oczach rzekł Perier, że jest do głębi wzruszony zaszczytem, który nań wkłada najcięższa moralna odpowiedzialność, przyczem zapewniał, że tak Republice, jak i demokracji poświęci całą swoją energję, patrjotyzm i ogień swoich przekonań, jak to uczynił także ten, którego Francja teraz opłakuje. Starać się też będę — kończył — wszystkie moje obowiązki spełniać należycie. — Mówią, że prezydentem ministrów będzie Burodean. W takim razie Dupuy zostałby ponownie prezydentem Izby. Stosownie do zwyczaju, wręczył on już Perieremu dymisję całego gabinetu. Wieczorem nowy prezydent udał się do zwłok Carnota, następnie zaś do jego wdowy, aby jej wyrazić swoją kondolencję.

Wiedeń 28 czerwca (rano). *Wiener Zeitung* ogłasza nominację Alojzego Riegla nadzwyczajnym profesorem sztuki w Uniwersytecie wiedeńskim. Riegle był dotąd docentem i adjunktem w muzeum dla Sztuki i przemysłu.

Konstantynopol 28 czerwca (rano). Król serbski, Aleksander, przybył tu wczoraj w samo południe. Wylądowanie nastąpiło w Tophanie przy pomocy czterech statków parowych, których rząd turecki dostarczył. Na lądzie był wzniesiony wspaniały namiot, w którym króla przyjmowali: wielki wezyr, kilku jenerałów, dwór wojskowy i personal serbskiego poselstwa. Po powitaniu król ze świtą, w ośmiu galowych powozach, udał się do Iłdys kjosku, w którym sułtan mieszka. W pierwszym, zaprzężonym w 4 konie, jechał król z wielkim weyrem. Dwa bataljony wojska tworzyły szpaler. Muzyka wojskowa grała hymn serbski.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Hallan w Krakowie. Wszystko szłoby dobrze, gdyby nie wypadek, że Szanownemu Panu lotny Pegaz widocznie zakulał i dlatego wiersze są złe... Radzilibyśmy biedaka puścić na zieloną paszę, może się wyleczy i nam uszu drażnić nie będzie nieregularnym stukotem po kamieniach...

Jednemu z przyjaciół. Myśli rzucone przez Szanownego Pana, jako trafne i pożyteczne zużytkujemy w rubryce „Uwag“ w numerze niedzielnym, gdyż tam będziemy mieli więcej miejsca.

Wpan Aaron Maijerski w Chrzanowie. Jak widzimy ma Szanowny Pan nie tylko „fejn kiepełe“, ale także dużo dowcipu. W niedzielę tedy wydrukujemy cały list Pański ku zbudowaniu i uciesze naszych czytelników. Jak widzimy to z Szanownego Pana jest cały „chuchem“.

Wpan Szymon Zabłocki w Rzeszowie. Pyta nas Szanowny Pan, co myślimy o *Kraju* petersburgskim? Niegdyś był on pismem znakomitem, ale od 4 lat znajduje się w stałym upadku i dziś już nikt nie bierze go w rachubę. Dawniej był on tygodnikiem *par excellence* politycznym, dziś zaś przeistoczył się niby na organ literacki, z dodatkiem działu politycznego. Dlaczego zaś nazywa się jeszcze teraz *Krajem*, skoro żadnego kraju nie reprezentuje, na to tylko on sam mógłby odpowiedzieć. Jednym z głównych jego akcjonarjuszów od lat czterech jest znany bankier warszawski Bloch! To chyba wystarczy na określenie ducha, jaki z tego pisma wieje.

Przyjechali do Krakowa

dnia 27 czerwca.

Grand Hotel. Wł. Siemigonowski z Podola. W. Jaroszyński z Podola ros. A. Skrzyński z Zagórzan. E. hr. Męciński z Dukli. W. Górska z Dąbrowy. J. Wolfbauer z Wiednia. H. br. Romaszkanowa z Horodenki.

Hotel pod Różą. B. Losentska z Radomyśla. J. Mecner z Kielc. J. Cwikiel z Warszawy. L. Sławkowski z Warszawy. M. Krzemieńska z Tarnowa.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 27 czerwca, 3 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. c.
Renta austr. papier. opod.	98 05	Anglobank	154 75
„ srebrna	98 05	Union	258 75
4% złota	121 70	Bankverein	128 50
4% koronowa	97 0	Akcye Länderbank.	246 0
Akcye bank. austr.-w.	1002	„ kol. Kar. Lud.	215 75
„ kredytowe	35 40	„ „ lwowsko-czerniow.	278 —
Londyn	125 30	„ „ południ.	106 37
Napoleony	9 98	Elbenthal	260 50
Dukaty	5 93	Nordbahn	3112
Marki	61 45	Staatsbahn	41 87
4% Renta węg. kor.	95 05	Alpin	82 40
4% „ „ złota	121 10	Akcye tytoniowe	213 —
Losy prem. węg.	149 50	Ruble	134 25
Losy tureckie	66 40		

Berlin 27 czerwca.

Banknoty aust.	162 85	4% Listy likw. pols.	66 —
Krótki Wiedeń	162 70	Renta włoska	77 40
Banknoty ros.	219 05	Akc. austr. kred.	219 87
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz